



Czesław Miłosz

Naród

Najczystszy z narodów ziemi gdy osądza je światło błyskawic,
Bezmyślny a przebiegły w trudzie zwykłego dnia.

Bez litości dla wdów i sierot, bez litości dla starców,
Kradnący sprzed ręki dziecka skórkę od chleba.

Życie składa w ofierze aby ściągnąć gniew niebios na wrogów,
Płaczem sierot i kobiet wroga porażą.

Władzę oddaje ludziom o oczach handlarzy złotem,
Pozwala wznosić się ludziom o sumieniach zarządców bordelu.

Najlepsi jego synowie pozostają nieznani,
Zjawiają się tylko raz jeden, aby umrzeć na barykadach.

Gorzkie łzy tego ludu przerywają w połowie pieśń,
A kiedy milknie pieśń, mówi się głośno dowcipy.

W kątach izb cień przystaje i pokazuje na serce,
Za oknem wyje pies do niewidzialnej planety.

Naród wielki, naród niezwalczony, naród ironiczny,
Umie rozpoznać prawdę zachowując o tym milczenie.

Koczuje na targowiskach, porozumiewa się żartem,
Handluje starymi kłamkami ukradzionymi w ruinach.

Naród w pomiętych czapkach, z całym dobytkiem na plecach,
Idzie szukając siedzib na zachód i na południe.

Nie ma ni miast ni pomników, ni rzeźby ani malarstwa,
Tylko z ust do ust niesione słowo i wróżbę poetów.

Mężczyzna tego narodu, przystając nad syna kołyską,
Powtarza słowa nadziei zawsze dotychczas daremne.

Kraków, 1945

Światło dzienne, 1953